

Butik samizdatowy nad Dunajem

Gábor Danyi

Na początku lat osiemdziesiątych w centrum Budapesztu, niedaleko starej restauracji Stuletniej, w mieszkaniu László Rajka przy ul. Galami, działał tzw. butik samizdatowy. Można tam było kupić – niedostępne w oficjalnym obiegu – materiały dotyczące polskiej opozycji, rewolucji w 1956 roku, mniejszości węgierskiej za granicą oraz zakazane dzieła literackie i czasopisma samizdatowe. Informacje o butiku były przekazywane z ust do ust i przez Radio Wolna Europa.

Biurowo samizdatowe – jak inaczej nazywano ten punkt kolportażowy – było otwarte tylko we wtorki między 20.00 a 22.00. Każdy mógł wówczas wejść do małego, jednopokojowego mieszkania na trzecim piętrze: ani zaproszenie, ani hasło, ani zgoda właściciela nie były potrzebne. Oczywiście przychodzili tutaj nie tylko klienci, lecz także agenci węgierskiej Państwowej Służby Bezpieczeństwa. Reżim tolerował działanie sklepiku od jego otwarcia na początku 1981 roku do wiosny 1983 roku, kiedy to został zamknięty z powodu wielokrotnych najść policji, konfiskaty kilku ton materiałów oraz szykan wobec wytwórców, kolporterów i klientów.

Polski przykład

Historia węgierskiego samizdatu jest silnie związana z Polską. „Koncepcja KOR-u wywarła wielki wpływ na kształtującą się wówczas opozycję węgierską. Można wręcz powiedzieć, że opozycja demokratyczna na Węgrzech wyrosła z polskiej inspiracji. Także i u nas różne osoby starały się utworzyć instytucje kulturalne i społeczne” – mówił Ferenc Kószeg, działacz opozycji antykomunistycznej, w wywiadzie dla niezależnego polskiego czasopisma „Obóz” w 1988 roku.

We wrześniu 1978 roku rozpoczęły się na Węgrzech seminaria Uniwersytetu Latającego, organizowane w poniedziałki w prywatnych mieszkaniach. Słuchacze mogli zdobywać niedostępną skądinąd wiedzę, m.in. o historii partii komunistycznych, o rewolucji 1956 roku oraz o sytuacji mniejszości węgierskich w krajach sąsiedzkich. Jesienią 1979 roku zaczęła działać SZETA, czyli Fundusz Wspierania Ubogich, który – poza tym, że zbierał dary i rozdawał potrzebującym – zachęcał do refleksji nad sytuacją biednych, będącą tematem tabu w systemie komunistycznym. Powstawały również inne organizacje niezależne, tzw. MUKI (Instytut Poszukujący Pracy) i KUKI (Instytut Poszukujący Wyrzuconych).

Drugi obieg, rozwijający się stopniowo od 1977 roku, znacznie rozrósł się w roku

1981. Po otwarciu biura samizdatowego zaczęło się ukazywać „Beszélő” – pierwsze czasopismo samizdatowe odbijane w dużym nakładzie na powielaczu. Powstała też – wzorująca się na polskiej NOW-iej – Niezależna Oficyna Wydawnicza AB. W następnych latach stworzono kilka kolejnych czasopism i wydawnictw samizdatowych, chociaż większość tych ostatnich wydawała nie więcej niż kilka publikacji.

Sklepik z samizdatem

Plan stworzenia biura samizdatowego powstawał w latach 1978–1979. Już wtedy działał na Węgrzech wąski krąg opozycjonistów przekazujących sobie bibułę. Z dwóch powodów poprosili oni trzydziestoletniego architekta László Rajka, aby pełnił rolę gospodarza. Po pierwsze,

► Okładka z serii „Dokumenty ucisku i oporu”, publikowanej przez niezależną oficynę AB, zawierającej zbiory tekstów omawiających sytuację w Polsce



Fot. Open Society Archives, Budapeszt

jego mieszkanie znajdowało się w centrum Budapesztu. Po drugie, dysydenci sądzili, że nazwisko Rajk gwarantuje im nietykalność. László Rajk senior, komunistyczny minister spraw wewnętrznych w latach 1946–1948, był traktowany jak ofiara reżimu, ponieważ w 1949 roku został stracony po procesie pokazowym. Júlia Rajk, wdowa po ministrze, a zarazem uznana działaczka ruchu komunistycznego, była – jak trafnie mówiono – „ucieleśnionymi wyrzutami sumienia reżimu”. Dzięki tej wyjątkowej pozycji i kontaktom na wyższym szczeblu mogła załatwiać takie sprawy, jak np. pozytywne rozpatrzenie próby o paszport, i w wielu przypadkach stawiała w obronie aresztowanych czy oskarżonych. Teraz nazwisko Rajk miało obronić biuro samizdatowe przed represjami. „Przy starcie butiku niektórzy mówili, że sklep ani przez pół godziny nie będzie otwarty, inni mówili, że będzie otwarty 24 godziny, ale następnego dnia już nie. Dzięki Bogu prorocy nie mieli racji” – wspominał László Rajk.

Butik funkcjonował dzięki świadomeму oddzieleniu działalności jawnej od konspiracyjnej. Przygotowania do otwarcia biura samizdatowego były oczywiście tajne, organizatorzy rozmawiali o najważniejszych szczegółach na wolnym powietrzu, przeważnie podczas spacerów. „Nigdy w życiu nie spacerowaliśmy tyle co w tamtych latach” – wspominał Bálint Nagy, który później został jednym z redaktorów czasopisma „Beszélő”. Sam butik działał, a nawet reklamował się w sposób jawny, co miało ułatwić uformowanie



Fot. Open Society Archives, Budapeszt

► „Beszélő” było pierwszym na Węgrzech czasopismem odbijanym na powielaczu; fragmenty dziennika Witolda Gombrowicza (poniżej) należały do rzadszych publikacji literackich

się kręgu nabywców. Twórcy biura samizdatowego mieli nadzieję, że siła opinii publicznej obroni ich przed szykanami. Praca na drugim planie – jak powielanie i magazynowanie – przebiegała już jednak w warunkach konspiracyjnych. Pozwalało to na regularne uzupełnianie materiałów konfiskowanych w czasie akcji policyjnych i ponowne działanie już w następnym tygodniu. Według wspomnień László Rajka, pewnego razu po uzupełnieniu zapasów butik był otwarty nieprzerwanie przez cztery tygodnie.

Zamówienia były przyjmowane na słowo. W ten sposób przerzucano niebezpieczeństwo na klientów, którzy podejmowali ryzyko, przychodząc ponownie

w celu odebrania zamówionych materiałów. Egzemplarze okazowe trzymano w innym mieszkaniu, a zamówienia realizowały pracujące na czarno maszynistki, do których materiały trafiały przez pośredników. W następnym tygodniu część gości przychodzących z torbą przynosiła, a druga wynosiła przepisane egzemplarze. Na początku bardzo rzadko można było kupować samizdaty na miejscu, ale później taka sprzedaż stała się coraz bardziej popularna. W sklepie trzymano wówczas tylko tyle egzemplarzy, ile spodziewano się sprzedać w danym dniu. Reszta zostawała w magazynie, znajdującym się gdzieś indziej. Do sprzedaży na miejscu zachęcało to, że od końca 1981 roku była do dyspozycji technika „ramki”, zapożyczona od Polaków, która umożliwiała szybsze powielanie w większym nakładzie. Działacze opozycyjni tak bardzo byli przekonani o nietykalności butiku, że czasami zapominali o zasadach konspiracji. Zdarzało się na przykład, że egzemplarze powielano w mieszkaniu Rajka. Jak pisała Róza Hodosán, działaczka ruchu opozycyjnego, obowiązywała nawet niepisana umowa, że „jeżeli ktoś zostanie schwytany z drukiem, z samizdatem – ufając w »nietykalność« Laciego [zdrobienie imienia Rajka] – powie, że stanowią one własność László Rajka”.

Sklep samizdatowy z miesiąca na miesiąc zyskiwał coraz większą rozpozna- ►

Fot. Open Society Archives, Budapeszt



Fot. Viktor Gyöng

walność, ponieważ informowano o nim na seminariach Uniwersytetu Łatającego, podczas wydarzeń organizowanych przez SZET-ę i w Radiu Wolna Europa. Sława butików szerzyła się też dzięki ulotkom. Pewien nadgorliwy obywatel dostarczył władzom znalezioną na jednym z siedzeń autobusu numer 7 ulotkę z adresem, godzinami otwarcia sklepu i listą wydawnictw do kupienia. Ulotki reklamujące Niezależną Oficynę Wydawniczą AB i biuro samizdatowe pojawiały się również w budynku Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa, znajdującym się blisko butików. W pierwszym półroczu funkcjonowania sklepu, od lutego do lipca 1981 roku, czytelników znalazło ok. 80 tys. stron bibuły. Rok później, w listopadzie 1982 roku, agent o pseudonimie „Zóna” zauważył ze zdziwieniem, że popularność biura samizdatowego mocno wzrosła – w ciągu zaledwie 20 minut naliczył w mieszkaniu 25–30 osób.

Klienci i towary

Butik zapewniał opozycji ramy organizacyjne. Zaglądały tu osoby, które pomagały porządkować materiały, zbierać i księgować pieniądze itp. W mieszkaniu Rajka regularnie pojawiali się również inni ludzie związani z opozycją, którzy – chociaż nie byli zaangażowani w działanie biura samizdatowego – korzystali z tego, że miejsce sprzyjało kontaktom i rozmowom. Wśród klientów byli przede wszystkim studenci i intelektualiści ze starszego pokolenia; oprócz nich pojawiali się kolporterzy, którzy – czasami wydając na miejscu tysiące forintów – przekazywali bibułę do innych punktów w Budapeszcie i na prowincji. Odwiedzający butik często słyszeli rozmowy po angielsku albo po polsku, prowadzone na miejscu bądź przez telefon. Dziennikarze i reporterzy z Zachodu też odwiedzali mieszkanie Rajka, by przeprowadzić wywiady z członkami opozycji lub zebrać materiał do artykułów o działaniu biura



▶ W ciasnej przestrzeni butików samizdatowych przebywało czasami jednocześnie dwudziestu, trzydziestu klientów; Budapeszt, 1981 rok

samizdatowego. Agenci bezpieki podsywający się pod klientów mieli za zadanie zreferować, co słyszeli i widzieli w butikach. Interesowali się charakterem wydawnictw do sprzedaży, osobami odwiedzającymi sklep i ich rozmowami, planami opozycji itp. Niekiedy kupowali wydawnictwa, by przekazać je oficerowi prowadzącemu. „Oczywiście mieliśmy świadomość tego, że wśród klientów znajdują się też agenci. Ale kto trudził się właśnie nad zgromadzeniem publiczności, nie mógł być wiecznie podejrzliwy. Przed tym mogliśmy się chronić za pomocą siły czystej przyjaźni” – pisał Miklós Haraszti, redaktor czasopisma „Beszélő”.

Chociaż w latach 1980–1981 dwie trzecie literatury samizdatowej publikowanej na Węgrzech pochodziło z Polski, w butikach można też było kupić rodzime wydawnictwa, które powstały na podstawie wcześniejszych publikacji oficjalnych, niedostępnych lub wycowanych z obiegu. Gracja Kerényi, tłumaczka m.in. ma-

teriałów polskiej opozycji, sprzedała w butikach swoją książkę *Dalok könyve* „Księga pieśni”, wydaną oficjalnie własnym sumptem. W sklepie pojawił się węgierskojęzyczny egzemplarz powieści Danilo Kiša *Borisz Davidovics síremléke* „Grobowiec dla Borysa Dawidowicza”, wydany w Jugosławii dzięki Oficynie Wydawniczej Forum. Można też było kupić wydawnictwa emigracyjne, np. czasopisma literackie „Magyar Műhely” i „Magyar Füzetek”. Oprócz książek sprzedawano naklejki z napisem „Solidarność” oraz kasetę *A forradalom hangja* „Głos rewolucji”, zawierającą nagrania programu radiowego, nadawanego podczas rewolucji w 1956 roku, i związane z nią wiersze.

Bibuła do sprzedaży w butikach była – z powodu kosztów produkcyjnych – znacznie droższa niż wydawnictwa oficjalne, korzystające z państwowych dotacji. Klienci uważali, że ceny są zbyt wysokie, i mnożące się niezależne oficyny wydawni-

Fot. Viktor Györök

cze musiały brać to pod uwagę. Wydawcy próbowali poprawić swoją niepewną sytuację finansową, stawiając przede wszystkim na te publikacje, które cieszyły się największym zainteresowaniem. Butik starał się zaś poszerzyć krąg swoich usług. W pewnej części mieszkania zorganizowano na przykład kącik dla czytelników, z którego mogli korzystać przede wszystkim ubożsi studenci. Wspomniany już agent o pseudonimie „Zóna” relacjonował, że któregoś razu na stole ustawiono w szeregu butelki – wina, koniaku, wódki, itp. – z których każdy mógł pić według uznania.

Biuro samizdatowe było więc ważną wyspą w życiu opozycji węgierskiej. Z jednej strony stało się



ośrodkiem kolportażu bibuły. Każdy mógł tu oddać rękopis albo maszynopis w celu powielenia i rozpowszechnienia, a nielegalne materiały trafiały stąd do klientów i do dalszych kolporterów. Z drugiej strony butik służył jako miejsce spotkań węgierskich intelektualistów. Te rozmowy naturalnie miały swoje granice: „W butik Rajka nigdy, w żadnym wypadku nie rozmawialiśmy o zorganizowaniu żadnego wydarzenia konspiracyjnego” – pisała Róza Hodosán. Poza tym biuro samizdatowe pozwalało demonstrować istnienie i działalność opozycji węgierskiej. Funkcjonując jako centralna instytucja węgierskiego drugiego obiegu, stało się symbolem czasowej tolerancji organów państwowych i względnie liberalizmu Węgierskiej Republiki Ludowej.

Tolerancja służb

Nasuwa się pytanie, dlaczego organy policyjne przez ponad rok powstrzymywały się

przed szykanami wobec butiku samizdatowego. Najbardziej prawdopodobna teoria głosi, że tolerancja władzy wobec opozycji przyczyniała się do pozytywnej oceny Węgier na Zachodzie. Władze w Budapeszcie, borykające się z coraz większymi kłopotami gospodarczymi, potrzebowały finansowania z zewnątrz. Względna tolerancja pozwoliła im kreować na potrzeby Zachodu obraz kraju liberalnego, a dzięki temu łatwiej otrzymać kredyty. Gdy 6 maja 1982 roku Węgry zostały przyjęte do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, stosunek organów państwowych do opozycji radykalnie się zmienił. Od lata 1982 roku dysydenci musieli się liczyć z częstymi szykanami, śledzeniem na ulicy i odprawianiem na komisariat. Dla losów biura samizdatowego istotne były też inne czynniki. Po pierwsze, po śmierci Júlii Rajk butik przestał być „chroniony”. Po drugie, w listopadzie 1982 roku do władzy w ZSRR doszedł Jurij Andropow, który

w 1956 roku – jako ówczesny ambasador Związku Radzieckiego w Budapeszcie – odegrał znaczącą rolę w sowieckiej interwencji wojskowej. Oczywiście wydarzenia polskie – wprowadzenie stanu wojennego i zejście Solidarności do podziemia – też miały wpływ na zaostrożenie kursu politycznego.

W prasie węgierskiej publikowano coraz więcej artykułów sygnalizujących zmiany stosunku władzy do opozycji. 9 października 1982 roku István Horváth, minister spraw wewnętrznych, w swoim exposé w dzienniku „Magyar Hírlap” określił działalność osób i grup opozycyjnych jako kryminalną. Osoby i grupy wrogie muszą wiedzieć – pisał – że „organy państwa zachowują odpowiednią czujność, nalezną cierpliwość, a także potrzebną stanowczość, aby wszystkimi środkami prawa postępować przeciwko tym, którzy naruszają podstawowe interesy i prawa, którzy zagrażają naszym osiągnięciom socjalistycznym”. János Kis, czołowy działacz opozycji demokratycznej, interpretował exposé Horvátha jako namiastkę szykan policyjnych, nie zaś wstęp do nich. Miesiąc później, 11 grudnia 1982 roku, w artykule opublikowanym w „Népszabadság”, centralnym dzienniku Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, dziennikarz Péter Rényi oskarżał opozycję, że wstępuje ona do służby na rzecz „antykomunistycznych elementów zachodnich”. Rényi atakował jednak nie tyle członków opozycji produkujących bibułę, ile pisarza Györgya Konráda, który przebywając na Zachodzie, wypowiadał się krytycznie na temat władzy węgierskiej. Artykuł był więc jednocześnie ostrzeżeniem i manewrem dywersyjnym: trzy dni później miało miejsce najcięższe, jak dotąd, działanie policyjne.

Według wspomnień, 14 grudnia 1982 roku, kiedy po otwarciu butiku wielu ludzi tłoczyło się w mieszkaniu Rajka, jak zwykle we wtorki pełnym dymu papierosowego, niespodziewanie weszła duża grupa policjantów w cywilnych ubraniach. Krępy oficer – powołując się na zgłoszenie obywatelskie – zawiadomił o nakazie rewizji domowej z powodu wykroczenia prasowego. Policjanci wylegitymowali około trzydziestu obec-

► Najbezpieczniejsze były rozmowy podczas spacerów; na zdjęciu (od lewej): Miklós Haraszti, redaktor czasopisma „Beszélő”, Gábor Demszky, założyciel niezależnego wydawnictwa AB, i László Rajk, gospodarz butiku samizdatowego



► Ciężarówka z napisem „Transport mebli. Przeprowadzki” w dniu przymusowej wyprawki Rajka z butiku

nych. Wiele osób przesłuchano nocą na komendzie. Dziennikarze zachodni pisali o konfiskacie około 150 tytułów, które wypełniły dwa minibusy i jeden samochód kombi. Wartość tych materiałów szacowano na pół miliona forintów (ponad sto przeciętnych pensji). Akcja przebiegła w sposób zorganizowany, ponieważ w tym samym czasie u pięciu dysydentów – Gábora Demszkyego, Jenő Nagya, Bálinta Nagya, Istvána Csorbya, Miklósa Sulyoka – również przeprowadzono rewizję domową. Nawet powiadomienie o sankcjach zostało zawczasu przygotowane: już drugiego dnia tej akcji opublikowano w prasie krótką informację, według której wytwórcy bibuły otrzymali nagane.

Tydzień później, 21 grudnia, kiedy Rajk o zwyczajowej porze próbował otworzyć butik, znowu pojawiła się policja. Pownownie przetrząsnęto całe mieszkanie i zabrano wszystko, nawet ostatni papier maszynowy, który został po wypakowaniu w poprzednim tygodniu. 28 grudnia policja co prawda już nie wchodziła do mieszkania, ale legitymowała na ulicy przychodzących do biura samizdatowego. Dodatkowo władza starała się uniemożliwić działanie butiku w sposób administracyjny: 26 stycznia 1983 roku Rajka, który odziedziczył drugie mieszkanie po śmierci swojej matki, usunięto z mieszkania przy ul. Galamb, twierdząc, że nielegalnie zajął dwa mieszkania komunalne. Biuro samizdatowe zostało w ten sposób zmuszone do przeprowadzenia się do drugiego mieszkania przy ul. Hankóczy, którego podstawowym mankamentem była lokalizacja: znajdowało się poza centrum, było więc trudno dostępne dla klientów. Policja kontynuowała rewizje wiosną i coraz bardziej szykanowała zaglądnących tam ludzi. Do maja 1983 roku butik zamarł, a po kradzieży materiałów przeznaczonych do sprzedaży odwiedzających było coraz mniej. Centralny kolportaż bibuły został sparaliżowany.

Zejdźcie do podziemia

W szeregach opozycji wystąpiły objawy kryzysu. Wraz z zamknięciem butiku utracono bezpośredni kontakt

z klientami. Nie było imprez publicznych i miejsc sprzyjających spotkaniom, wyludnił się Uniwersytet Latający. Ruch opozycyjny izolował się i w kregach dysydentów zapanował nastrój rezygnacji i niepewności.

„Dlatego też żałowałem zamknięcia butiku, ponieważ on był słupem podpierającym moje strategie wydawania i rozpowszechniania” – mówił Jenő Nagy, szef Niezależnej Oficyny Wydawniczej ABC. Niezbędne stały się decentralizacja kolportażu bibuły i pogłębienie konspiracji. Trzeba było szukać nowych sposobów rozpowszechnienia druków. Ci, którzy zwracali uwagę na przestrzeganie podstawowych reguł konspiracji – np. drukarze i kolporterzy czasopisma „Beszélő” – mogli zbudować skuteczną sieć kolportażową i ich działalność była nieprzerwana. Ci jednak, którzy nie konspirowali dobrze i nie zdecydowali się na ścisłe rozdzielanie druku od kolportażu – np. Jenő Nagy i jego wydawnictwo – musieli działać w krzyżowym ogniu ciągłych szykan policyjnych i rewizji domowych. Forma kolportażowa sprzedaży w butiku na pewien czas została zepchnięta na drugi plan, ale od 1985 roku w mieszkaniu Rózy Hodosán i Gábora Demszkyego przy al. Bajcsy-Zsilinszkyego w Budapeszcie w poniedziałki i we wtorki znowu można było kupić bibułę. Jednocześnie coraz lepiej rozprowadzano ją na różnych imprezach opozycji, na niezależnych czy półlegalnych wydarzeniach artystycznych oraz na ulicy. Gábor Bouquet na przykład rozpowszechniał materiały w autobusie numer 56 i w pasażu podziemnym przy stołecznym placu Batthyánya. Po pamiętnej dla butiku wiosnie 1983 roku nastąpił niezbyt długi kryzys, jednak ten rok był raczej datą graniczną w historii węgierskiego samizdatu. Jak ujął to György Krassó, kierownik Wydawnictwa Magyar Október: „samizdat miał siłę trzymać ludzi razem” – i w tej roli bibuła towarzyszyła węgierskiemu ruchowi opozycyjnemu aż do transformacji. 🍀

Gábor Danyi – literaturoznawca, doktorant na Wydziale Literatury Porównawczej Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie